

tworzą się odrębne znów towarzystwa rzemiosł pokrewnych, jakby owe roje pszczelne, które gdy z wiosną poczują się na siłach, opuszczają dawną siedzibę, aby nowe sobie zbudować gniazda i w nich dla ogólnego pożytku pracować.

Z hasłem „Ula“: „zgodnie naprzód!“ robotnicy czeszy postępują wytrwale i spoglądają w przyszłość bez trwogi. Już ich nie przymusi głód do przyjęcia jakiegokolwiek zapłaty, już nie będą sprzedawać przedsiębiorcom życie swoje za niedzne utrzymanie tego życia. Z szlachetną dumą, z poczuciem wewnętrzznego zadowolenia, właściwego tym jedynie, co własnem usiłowaniem zdobyli cel upragniony, pokazywali mi czeszy robotnicy swoje magazyny i sklepy, swój młyn i swoją piekarnię, swoją bibliotekę i teatralną salę, swój fortepian koncertowy i swoją kasę ogniotrwałą, i pierwszy młotek ukuty dłonią robotnika — kapitalisty przy poświęceniu pracowni „Pługa.“ — A nam, co wступujemy w ich ślady, jednej tylko życzyli cnoty: wytrwałości!

Tadeusz Skalkowski.

Nie bajka.

(Dokończenie.)

Jakżeż to nieznośnie długie te dni więzienne. Ciągła jednostajność. Nawet już przechadzki po małym podwórzu oparkanionem, obstawione mżołnierzami, wcale nie przyczyniają się do urozmaicenia. Choć one jedynie były jakąś rozrywką. W powstaniu Bolesław miał tylu znajomych, wchodził w stosunki z ludźmi po całym kraju. Taraz nie ma nikogo, prócz własnych myśli i czterech białych ścian więziennych.

Jak to już dawno od owego czasu, kiedy list podał przez żołnierza, a jeszcze nie ma żadnej wskazówki, że go otrzymali państwo Tyńscy. Czy żołnierz go zawiódł? czy na poczie zginał?

Już gonił marzec ostatkiem dni mroźnych a śnieżnych, kiedy razu pewnego usługujący, jeden z więzionych zbrodniarzy, naszemu powstańcowi przynosząc obiad podał nieznacznie karteczkę. Obcą ręką zapisana karta. Gdy się już wszystko uspokoiło czytał więzień następujące słowa: „Ogłoszenie dla ciebie wyroku niedalekie. Pół roku więzienia cię czeka, wyszukano, że właśnie czas dla ciebie stawić się do wojska. Najniezawodniej wezwą cię na plac asenterunku i zostaniesz austriackim żołnierzem.“ Po odczytaniu Bolesław głęboko się zadumał. Skąd może ta wiadomość pochodzić? Kto mu o tem donosi? Dla czego? Czy przyjaciel chciał go uwiadomić i skrócić oczekiwanie niepewnego wyroku? Czy nieprzyjaźna ręka chciała mu naprzód srogością wyroku popsuć ostatnie nadzieje lepszego, łagodniejszego końca? Pół roku więzienia, a potem najpiękniejsze lata oddać służbie wojskowej! A gdy się skończą lata żołnierki i wyjdzie niczego do praktycznego życia się nie nauczywszy, wtenczas dopiero będzie człowiekiem nieszczęśliwym. Takie i tym podobne myśli snuły się po rozpalonej głowie, a tu cisza więzienna, kraty w oknach i drzwi zamknięte. Nie ma rady, trzeba się poddać losowi. Lecz młoda krew i zahartowana dusza sprzeciwiała się bezczynnemu opuszczeniu. Postanowił po chwili działać tak jak umiał i rozumiał. Napisał na odwrotnej stronie kartki. „Podaj mi

sposoby ucieczki.“ I to miało być odpowiedzią, którą chciał dać służącemu, gdy wieczór jeść mu przyniesie.

Wieczór ciemno zupełnie było już w celi. Bolesław zapalił świecę. Niecierpliwość spokojnie mu siedzieć nie pozwoliła, oczekiwanie przyjścia służącego paliło go i drażniło, Wreszcie ruch słysząc na korytarzu, zadzwoniły klucze przy drzwiach celi, stuknęły zamki i wszedł dozorca. Sam, bez niczego, coś przyniósł nowego-

— Proszę pana do protokołu, odezwał się wreszcie.

W milczeniu zerwał się powstaniec, ale w tej chwili, jak błyskawica myśl ucieczki znowu myśli jego napęłniła. Schodząc na dziedziniec na przechadzkę, miał dość czasu poznać rozkład całego zabudowania. Od jego celi ciągnął się w dwie strony korytarz, z jednej wychodził na podwórze, a z drugiej, strony prowadząc do kancelaryi, zakrzywiał się dalej pod prostym kątem i dochodził do drzwi wychodowych na miasto.

Bolesław wyszedł z celi i obojętnie postępował przed dozorcą. Już przed samymi drzwiami kancelaryi sięgnął do kieszeni.

— A, zapomniałem chustkę, pan pozwoli, że się wrócę po nią do celi.

— Nie potrzeba, rzekł dozorca, ale nasz powstaniec szybko zwrócił i podbiegł ku drzwiom swego więzienia. Za chwilę wracał napowrót trzymając chustkę i wywijając ją w powietrzu. Dozorca stał przy kłamce kancelaryi, on zaś biegnąc i skacząc, gdy już się zrównali, rzuca się w całym pędzie w korytarz, skręcił w bok i szczęśliwie dopadł drzwi prowadzących na ulicę. Były otwarte. Ciemniuteńka noc objęła go czarnym płaszczem cieni. Przez chwilę dozorca gonił i krzychał: łapaj! łapaj! Kilkoro ludzi na ulicy chciało łapać, ale nie wiedząc gdzie i kogo, dalej szło swoją drogą. Więzień przepadł. Z długim nosem, z głową spuszczoną i ze strachem przed odpowiedzialnością, pomału wracał dozorca więzienia.

Teraz przenieśmy się do Lwowa w trzy dni po ucieczce naszego znajomego z więzienia w miasteczku X. We Lwowie chociaż podczas stanu oblężenia, przecie ruch był daleko większy. po ulicach snują się przechodnie, wozy, bryki, dorożki, powozy, wszystko pędzi za swojemi sprawami. Co kilka kroków stoją policyanci, i pomimo nakazu zwracania bacznej uwagi na przechodniów, poczciwcy leniwo patrzą przed siebie, jak słoneczniki obracając się, gdy przez ulicę mignie figurka policyjnego ajenta.

Było to na początku kwietnia, chłodne powietrze, czasem nawet śnieg dolatuje. Ale gdy słońce zaświeci, wtenczas przechadzki i chodniki napęłniają się spragnionymi świeżego powietrza wiosennego. Ot i dziś właśnie pół Lwowa na watach. Godzina południowa i święto. Migają kapelusiki i weloniki ciemne lub czarne, innych nikt jeszcze nie ważył się przywdziać. Naród niewolnik w żałobie. Bracia się bili o wolność, nadzieja błysnęła na chwilę, a teraz, znowu na polskiej ziemi ciężki zalega spokój. Tylko czasem jeszcze garstka niedobitków ostatkiem prochu huknęła na wroga i z echem w lasach przepadła. Tylko serca podają sobie wieść o rozstrzelanej i powieszzonej braci, obrońcach wolności. Tylko wiatr niesie westchnienia więźniów, z za krat wyrwane i smutne dźwięki kajdan pędzonych w Sybir powstańców.